

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 20.

Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycji 60 fen., na pocztach 75 fen.

Olsztyn, 17 maja 1889.

Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego.

Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Kto się w opiekę poda Panu swemu.

(Ciąg dalszy).

Minął tydzień, szlachcic nie przybywał; mijał drugi, ani slychu o nim.

W trzecim tygodniu po odejściu szlachcica przechodzący drogą wieśniak wstąpił do karczmy. Żyd poznawszy iż to góral gdzieś z górskiej okolicy, swoim zwyczajem jął pytać i badać skąd i dokąd idzie? a kiedy mu wieśniak powiedział, że jest wysłany z Lipinek, zadrżał żyd na całym ciecie, zająkał się i nie wiedział o co dalej miał się pytać, ale nie czekając zapytania góral, sam się z tém odezwał, że jest wysłany z listem do proboszcza Bienieckiego, by jechał na pogrzeb, bo pleban Lipinek umarł wczoraj, a suty pogrzeb mu sprawić mają. Po odejściu górala żyd chodził po izbie zadumany, a dopiero kiedy noc nadeszła zaczął się umawiać z Markiem i żoną o zbrodnictwem swoim przedsięwzięciu. Bo mówił ludzie, iż są rzeczy o których we dnie rozmawiać nie miło, w nocy lepiej.

Ale dnie mijały, a spodziewany, niespokojnie wyglądany szlachcic nie przybywał. Żyd tracił już nadzieję i żałował, że przedwcześnie swój zamiar odkrył Markowi. Żydówka, która nie mając odwagi zwierzęcej (a takiej potrzeba do odbierania życia bliźniemu) dawniej usiłowała odwieść męża od przedsięwziętego zamiaru zabójstwa, teraz, gdy już niemal pewność była, że szlachcic nie powróci, zaczynała żałować straty tych pieniędzy, które z bogacić ją miały i lajała męża, że nie wzięwszy od szlachcica pieniędzy za nocleg i swoje stracił i nie zyskał nic przez to.

Jednego dnia nareszcie, blisko wieczora już było, gdy żyd wpadł do izby i zawołał:

— Jedzie szlachcic, jedzie, widziałem go sam jeden.

Twarz Marka spłonęła jakby ogniem obłana, żydówka przestraszyła się bardzo, serce jój biło, dygotały ręce, potem rozmawiać zaczęli głosem niespokojnym, przerywanym.

Zatętniła krzemienista droga, szlachcic nadjechał i stanął przed oknami, ani żyd, ani Marek, ani żydówka nie wybiegała przybyłego powitać, widać, że odwaga ich opuściła.

Szlachcic zeskoczył z konia, uwiązał go u płota przed stajnią i szedł do izby. — Jak się macie — rzekł próg przestępując, — a co? umiem dotrzymać słowa, albo nie? Dług tu zaciągnąłem będzie temu jeśli się nie mylę cztery tygodnie; otóż przyszedłem i co do grosza z procentem oddam jak się patrzy. Obrachujcie się ze mną co żywo, bo ruszam dalej i jeśli Bóg da, kilka mil upalę wieczorem.

— Jakto! WPan dalej jedzie, nie będzie nocował tutaj — mówił żyd jakając się, a oko jego zaiskrzyło się i usta zapieniły z gniewu i żalu, bo myśl ta, iż nadzieja z bogacenia się spełzła na niczym, drażniąc chciwy i łakomy umysł jego, wściekłości zwierzęcej wlała mu w łono. Opuściła go trwożliwość i niespokojność, myślom zbrodnictwem nieodstępna towarzyska, i śmielszym jak z początku głosem jął namawiać szlachcica, by nie jechał dalej i w jego zanocewał karczmie. Nie zapomniał napomknąć szlachcicowi, jako mu dał słowo, że za powrotem u niego nocować będzie.

— Dałem słowo! — rzekł szlachcic — tam do biesa, prawda, dałem, więc zanoceję, nie pokaże się to na mnie, żebym kiedy nie dotrzymał słowa. I masz prawdę żydku, czasy niepewne, łotrów wszędzie pełno, wszelako żebym miał rzec prawdę, lotra się nie boję. Oho! niejeden dobrze się po swoim łbie poskrobie, nim się do mojej weźmie czupryny, ale kiedym dał słowo, zanoceję tutaj i nie spóźnię się w drodze, bo natomiast jutro co świt kopnę się dalej. Idź Marku, wszak jak mi się zdaje, Marek tobie na imię, idź... konia wprowadź do stajni, daj obroku i siana, mnie pościelisz tu oto na ziemi, jestem znużony podróżą.

Po odejściu Marka szlachcic ozwał się do żyda:

— Karczmarzu! gdybym zasnął, bo sypiam twardo, nie zapomnij mnie obudzić przed świtaniem, słyszałeś! podróż mam pilną i chciałbym lotem błyskawicy być u mojej Marysi. Nieboga piśała do mnie, umyślnego przysłała z listem, w którym mi donosi oto, że synek nasz, dziecina śliczna jak gdyby malowanie, zasnął nagle, rady sobie nie wie kobiecina, gdyby mi odumarł, ona by go nie przeżyła, jabym jój nie przeżył.

Łza wytrysła mu z oka, nie zdążył jój otrzyść, stoczyła się i kapła mu na wąsy.

Żyd przechadzał się po izbie zamysłony; po małym przestanku do gościa swego zagadał:

— WPan nie pozwoli sobie służyć miódkiem, mam parę garncy starego lewockiego. „Dobry trunek na frasunek.“

Szlachcic nic nie odpowiedział.

— Na co te turbacze, synek WPana będzie zdrow, a jejmość znów się pocieszy, skoro WPana obaczy i dowie się o sukcesy po ks. Wieścińskim.

— Bodajem i grosza nie widział, a mój synaczek mi się uchwował; pieniądze nie pocieszą w utrapieniu, co mi po nich, jeżeli synka, jedynaczka mego utracę. Jak mi Bóg miły, w błoto je rzucę. Słyszysz żydku! nie chce ani miódka, ani wieczery, wołaj Marka, niech mi posłanie uszykuje, zmówię pacierz i spać pójdę.

Żyd zaszwargotał coś do żydówki, powstał chwilę, wreszcie, życząc gościowi dobrej nocy, wyszedł z żoną do przyległego alkierzyka, gdzie ich sypialnia była.

Marek przyniósłszy kilka okłotów słomy, rozwiązał je i roztrzasywał, ścieląc posłanie dla szlachcica. Tymczasem szlachcic klękawszy na ziemi, ucałował szkaplerz i zaczął śpiewać:

Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całym sercem szczerze ufa Jemu,
Smiele rzec może: Mam obrońcę Boga,
Nie będzie u mnie żadna straszna trwoga.

Ciebie on z łowczych obierzy wyzuje,
I w zarszliwym powietrzu ratuje;
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wie,
Pod jego pióry uleżysz bezpiecznie. [cznie,

Staczaność jego tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę ani dbaj o strzały,
Któremi sieje przygoda w dzień biały.

Stąd wedle ciebie tysiąc głów poleżę,
Stąd drugi tysiąc ciebie nie dosięże.
Miecz nieuchronny; a ty przed swojemi
Oczyrna ujrzyś pomstę nad grzesznymi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rozruchy w kopalniach westfalskich.

W westfalskich kopalniach, mianowicie w okolicach miasta Gelsenkirchen wybuchły w dniu 4 b. m. groźne rozruchy wśród robotników. W kopalniach tych pra-

uje jak wiadomo kilkanaście tysięcy naszych polskich braci, dla tego też wypadki tamtejsze i dla nas mają swe znaczenie. Robotnicy w kopalniach tych dopominali się podobno już od dawna o podwyższenie płacy dzienniej, ale właściciele poszczególnych kopalni na podwyższenie to przystać nie chcieli.

Wskutek tego zażądali w zeszły piątek tak zwani szleperzy to jest robotnicy, którzy na wózkach wywożą węgiel lub rudę po raz ostatni, ażeby im przy szybie „Hibernii“ płacono dziennie 2 m. 40 fen., zamiast 2 m. 20 fen., żądali zatem podwyżki o 20 fen.

Gdy w sobotę do południa nie dostali od dyrekcji kopalni żadnej odpowiedzi, porzucili wózki, zaprzestali roboty i w gromadach już to większych już to mniejszych naradzali się. Polcyja nie przywiązywała do tego żadnej wagi i wzywała robotników do rezejszcia się — podobno nie zupełnie w zręczny i przyjacielski sposób. Może to trochę robotników podrażniło, ten i ów może sobie przy tém podpił, deść, że gdy robotnicy na wieczór jeszcze stali, a policyjanci coraz więcej na nich nacierali, a nawet palaszce zabłysły, wtedy zerwała się zawierucha.

Robotnicy poczeli się bronić i nastawać na policyją, a że ta była liczebnie za słabą, więc się cofała i tak cały tłum robotników posuwał się ku miastu Gelsenkirchen ku głównej ulicy jego Bahnhofstrasse, gdzie policyjanci zaczęli się kryć do domów. Obok leżały cegły do nowej budowli, robotnicy porwali za cegły i rozbijali drzwi i okna domów, do których policyja się kryła. Zaczęto walić i do tych domów, gdzie policyjantów nie było i roztrzaskano wiele okien wystawowych.

W tym czasie nadbiegli robotnikom na pomoc koledzy z innego szybu, a policyja widząc, że jest za słabą, chwyciła za rewolwery i teraz wśród krzyku i wrzasku odezwały się strzały rewolwerowe.

Tłum robotników parł ciągle naprzód i około godz. 9-tój wieczorem — było to zawsze w sobotę — dotarł do nowego rynku, gdzie się na dobre rozwinęła bitwa, jak na wojnie, między robotnikami a policyjantami. Po obu stronach padały cegły, które i tu znalazły się pod ręką, kamienie i strzały rewolwerowe; po obu stronach mnóstwo zostało już to więcej, już to mniej rannych. Policyjanci Buttner i Schamacher zostali śmiertelnie ranieni i odwieziono ich do lazaretu.

Dopiero około godz. 11-tój w nocy uspokoiło się na nowym rynku i robotnicy zaczęli się rozchodzić, ale jeszcze było słyhać na mieście strzały rewolwerowe, co dowodziło, że w innych częściach miasta przyszło do starcia z policyją.

W niedzielę rano landrat ogłosił stan oblężenia, na mocy którego każdy wszczynający rozruch dostaje się pod sąd dorażny. Już przed południem bardzo wielu aresztowano, na ulicy Bahnhofstrasse i na nowym rynku zebrały się takie tłumy robotników i ciekawych, że przejść wcale nie było można dla ścisłu. Policyja stanowczo wystąpiła i do rozruchów nie przyszło żadnych. Około godziny 6 z południa przybyła nadzwyczajnym pociągiem kompania wojska z Monasteru.

Wszystkie restauracje w Gelsenkirchen i w okolicy, jak w Uckendorf, w Schalke, w Buluche zostały przez policyją zamknięte. Po południu ciągle policyja aresztowała robotników, czasami całe gromady.

W całym Gelsenkirchen jest ogólny rozruch.

Inne gazety piszą, że prócz dwóch policyjantów jeszcze jeden stróż nocny został niebezpiecznie ranny. W sobotę około godz. wpół do 10-tój wieczorem policyja os-

czyła Centralny hotel, ale robotnicy spędzili ją z miejsca i porozbijali wszystkie okna i latarnie w hotelu. W kopalni Koenigsgrube żądali robotnicy podwyżki o 40 fen., dyrekcja podwyższyła płacę o 20 fen., ale robotnicy nie byli z tego zadowoleni.

Socjaliści mieli tam także podburzać robotników. Na kilku kominach w okręgu Bochamskim socjaliści pozatykali na kominach fabryk i kopalni chorągwie czerwone.

W dotychczasowych wiadomościach nie znaleźliśmy żadnej wzmianki o Polakach. Daj Boże, żeby się w te rozruchy najmniej naszych mieszało.

Według dalszych doniesień z Gelsenkirchen wzmaga się strejk robotników tamtejszych z każdą godziną. W kopalniach „Prosper I i II“, gdzie prawie sami Polacy pracują, przeszło 4 tysiące robotników zaprzestało pracować, a nie lepiej rzeczy stoją w wielu innych kopalniach. Gdzie Polacy pracują, zachowuje się podobno ludność dosyć spokojnie. W całym powiecie Gelsenkirchen zamknięto wszystkie restauracje i szynkownie. W niektórych dalszych kopalniach powrócili górnicy do pracy, jedynie w okolicy Gelsenkirchen trwają zaburzenia dalej.

Przeszło 39 tysięcy robotników zaprzestało pracować. Wiele hut i fabryk, między innymi i sławna fabryka Kruppa zostały częściowo zamknięte, ponieważ braknie im węgla. We wtorek wywiązała się w kopalni „Moltke“ straszliwa walka pomiędzy strejkującymi a wojskiem, przyczem trzech ludzi zabito a pięciu ciężko rannono. Na miejsce zaburzeń przybyli: Naczelny prezes westfalski, prezes rejency, naczelni prokuratorowie i kilka batalionów wojska. W ostatnim czasie sprowadzono 3 szwadrony kirasyerów. Niektóre gazety donoszą, iż właściciele kopalni wrócić już na żądania robotników przystana, ponieważ pragną zapobiedz dalszym krwi rozlewom i zaburzeniom. Jedni twierdzą, że zaburzenia te wywołali socjaliści, inni znów powiadają, że gdyby policyja nie była przedwczasie broni użyła, rozruchy nie byłyby się wydarzyły. Część robotników zachowuje się dosyć spokojnie, pomiędzy robotnikami tymi jest zaś bardzo wielu Polaków. Wszędzie są robotnicy na policyją wielce oburzeni.

Co tam słyhać w świecie?

— Dnia 7-go maja rozpoczął znowu parlament niemiecki obrady. Posłów zjechało się tak mało, że 8-go maja musiano przerwać obrady, bo w sali było posłów mniej, jak koniecznie potrzeba. Podobno niektórzy posłowie nie stawili się, aby nie głosować za ustawą zabezpieczającą robotników na starość. Mało kto popiera projekt rządowy. Minister Boetticher przemawiał za nim w imieniu rządu, konserwatysta za to, hr. Mirbach, przeciw, wyrażając obawę, że wskutek tego różnicy za wiele płacić będą musieli na zabezpieczenie robotnika, a robotnicy pociągną do tych okolic, gdzie wyższy zarobek, więc i w danym razie wyższa zapomoga. Jak sprawa z tém prawem o zabezpieczeniu robotników wypadnie, nie wiadzie, to pewna, że książę Bismark życzy sobie, aby je przeprowadzić.

— W AUSTRYI chce rząd przeprowadzić nowe prawo szkolne, według którego nauka religii św. w szkołach ma podlegać zupełnie władzy kościelnej. Każdy nauczyciel, który będzie udzielał naukę religii, musi podług prawa tego być potwierdzony również przez władzę duchowną. Oprócz

tego zawiera prawo rzeczono jeszcze wiele innych przepisów pożytecznych. — Wielkie teraz w Wiedniu panuje oburzenie na dyrektora kolei konnych, który przez swoją chciwość wywołał owe wielkocenne zaburzenia woźniców w Wiedniu. Dyrektorem tym jest niejaki Rejzes, żyd spanoszony. Rząd dobrze mu teraz na palce patrzeć będzie, by znów nie wyzyskiwał robotników i nie zamieniał ich przez to gwałtem w secyjalistów.

— FRANCYA obchodziła w zaprzestaną niedzielę stuletnią rocznicę owiej wielkiej rewolucyi, a w poniedziałek następnny uroczystość otwarcia wystawy. Na tę uroczystość zebrało się przeszło 200 tysięcy ludzi. Prezydent rzeczypospolitej francuzkiej p. Karnot powitany został hucznie: oklaskami i okrzykami. W gmachu wystawy powitał go pierwszy minister francuzki Tirard i powiedział, że Francya składa dziś dowody zamiłowania pracy i wielkiego majątku i dziękuje narodom, które Francją poparły. Prezydent Karnot odpowiedział: Wczoraj święciliśmy nowy wiek ludzkości, dziś święcimy znowu nowy wiek postępu całego świata na polu przemysłu. Niech to będzie zadatkiem zgody. Francya wita wszystkie narody i zaprasza gościnnie w swoje mury. Narody powinny się zbliżyć do siebie i uszanować. Mówcom przerywane ciągle oklaskami. Obejrawszy bliższe namioty, udał się Karnot do oddziału angielskiego i południowo amerykańskiego. Smadanie jadł w gmachu sztuk pięknych, potem oglądał inne głównejsze części. Wracającego witało okrzykami, zwłaszcza na Placu Zgody. Illuminacja nad brzegami rzeki Sekwany wypadła świetnie, a oświetlenie wieży pana Eiffla miało urok czarodziejski. Palono tam ognie bengalskie do późnej nocy. Wypadku nie było żadnego. W otoczeniu Karnota byli, chociaż nie sami posłowie, ale najwyżsi urzędnicy poselstwa pruskiego, angielskiego i włoskiego w mundurach, tylko od Austrii i Rosyi nie był nikt obecnym.

— We WŁOSZECH pogarsza się położenie z dniem każdym coraz więcej. W kraju panuje okropna bieda i nędza. Lud się burzy, podszczuwany przez socyalistów i rewolucjonistów, którzy głośno wyrzekają na rząd, że zawarł przymierze z Niemcami, zamiast stanąć po stronie Francyi. W jednym mieście włoskiem w Terni przyszło wskutek tego do walki pomiędzy podburzoną ludnością a policyją, przyczem 30 ludzi ciężko poraniono. W skarbie włoskim pustki a długi rosna, podatki wzrastają, bo wojsko pochłania okropne masy pieniędzy. Włochy ograbiwszy Stolicę św., muszą się na gwałt zbroić, bo mają z dniem każdym coraz to więcej nieprzyjaciół.

— W PORTUGALII odbył się także wiec katolicki w mieście Oporto. I tam wystąpiono bardzo stanowczo przeciw królowi włoskiemu, podobnie jak Hiszpanie w Madrycie. Oświadczono, że katolicy portugalscy będą się z wszystkich sił przyczyniali, aby Papież odzyskał wolność i był wyzwolony z ucisku, który dla całego świata katolickiego jest — hańbą. Pismo takijsz treści podpisane przez kardynała, przez Biskupów portugalskich i wielu członków wieca, będzie wysłane i wręczone Ojcu św. przez osobną deputacyą. Ciekawość eo powie na to król włoski i sługa jego p. Krispi, który to tyle dokucza Ojcu św.

Wejherowo, 14 maja 1889.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochany Redaktorze! Miałem zamiar już 2-go tego miesiąca donieść Ci o tutejszym odpuście, na który przybyła pielgrzymka niemiecka, ale wyszło mi z pamięci; to też nie omieszkam dzisiaj kilka słów opisać, byś raczył w łamach Twego pisma szanownym Czytelnikom ogłosić.

Otóż 30-go kwietnia o godz. 9-téj rano nadeszła tu kompania z Olwy pod kierownictwem ks. Roczynialskiego z Okseftu, niosąc piękny obraz, krzyż, z jakie 10 pięknych chorągwi, a z muzyką na czele; ludzi było kilka set. Kompania stanęła przed miastem, pod tak zwaną bramą jerozolimską, gdzie się kaplice rozpoczynają, czekając na przywitanie czyli wprowadzenie. Ksiądz Ambroży, jedynie pozostały jeszcze zakonnik w tutejszym klasztorze franciszkańskim, wyszedł z pobożnym ludem miejscowym w procesji z obrazem, chorągwiemi i muzyką, by wprowadzić kompanię oliwską. Serce wnet człowiekowi wyskoczyło z radości na widok tego pięknego pochodu, kochany Czytelniku! Porządek i stroje krzyżackie (własność kościoła oliwskiego) zachwyciły moje oko. Kompania szła najprzód przez kościół parafialny w rynku stojący do kościoła poklasztornego. Lecz aby czytelnikowi zrozumiałej i debiutniej tę uroczystość opisać, wypada mi się jeszcze wrócić do muzyki i stroju krzyżackiego. Strój krzyżacki składał się z czapki wysokości z sukna mądrego z białym krzyżem nad czołem i z tego samego koloru sukien z wiszącym krzyżem na piersiach; ci nieśli obraz, chorągwie i t. d., tutejsi szli przepasanymi szarfami. Przed każdą kapelą, które, jedna w przodzie a druga w tyle pochodu na przemianę pół wiersza pieśni i tryumfy grały, szli po jednemu, w czerwone sukate ubrani mężczyźni, niosąc po parze bębnow na grzbiecie, a dobosze w takt muzyki uderzali w nie.

Po wprowadzeniu kompanii do kościoła poklasztornego odbyła się suma. Z południa o 2-giej godzinie odbyło się odwiedzenie kaplic czyli stacyi Drogi krzyżowej z księdzem klasztornym i księdzem proboszczem na czele. Przed każdą kaplicą była krótka nauka. O godzinie 8-miej wieczorem stanęli pielgrzymi na górze Golgocie, gdzie w pięknym kościółku Kalwaryi nabożeństwem niezapornym wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem zakończono Drogę krzyżową.

Następnego dnia o godz. wpół do 10-téj rano wprowadzono kompanię na górę kalwaryjską w tym samym porządku jak dnia poprzedniego; tam odbyła się suma z wystawieniem i procesją, potem nieszpory, a na zakończenie całowanie ran najświętszych w kaplicy Grobu świętego. Dodać mi wypada jeszcze, by nic nie opuścić, że kompania za każdą razą, czy to na Golgotę lub z powrotem, zawsze przez kościół parafialny idzie, kłaniając się obrazem i chorągwiemi po kolei z jakie 3 do 7 razy przed wielkimi ołtarzami, t. j. gdzie Sanctissimum się znajduje. W końcu odprowadzono kompanię od grobu świętego w znanym porządku przez całe miasto i kościoły znowu do bramy jerozolimskiej, z kądem po pożegnaniu kazaniu odeszła napowrót do Olwy, ale z tą samą chwałą Boską, jak przybyła, albo raczej jeszcze lepszą, bo ludek był w Sakramentów św., więc w łasce powracał, śpiewając pobożne pieśni.

Teraz żegnam kochanego Redaktora i szanownych Czytelników aż do 30-go b. m., t. j. do Wniebowstąpienia Pańskiego, wtedy

ma przybyć kompania polska, to napiszę znowu.

Z gospodarstwa rólno i domowego.

Czém zastąpić pastwisko?

Zaden rólnoik nie rozgniewałby się pewnie, żeby mu jaki bliski sąsiad darował z kilkaset fur nawozu, i ze swojej obory pozwolił go zabrać; może nawet, namyśliwszy się dobrze — zgodziłby się i zapłacić parę złotych za furę. Ale mieć to ciągle na uwadze przy karmieniu inwentarza, że największy z dobytku pożytek — to nawóz — i starać się wszelkimi sposobami, żeby tego nawozu urobić przez cały rok jak najwięcej, a nie z niego próżno nie zmarnować — o tém nie zawsze myśli.

Byle tylko konie i woły nie bardzo zbiedniały, a miały desyć sił do pracy w polu, byle krowy dawały dużo mleka, a jałowizna zdrowo się chowała i resła — to już gospodarz często o więcej nie stoi.

Więc skoro się zazieleni, wygania on wszelki inwentarz, bo myśli, że jak oszczędzi karmienia w oborze, to wypadnie mu taniiej utrzymanie zwierząt gospodarskich.

Jużcié na pastwisku przeżywią się one bez żadnego kosztu — to prawda — ale też największy z nich pożytek, — gnój, pójdzie na marne. Jeszcze krowy i jałowizna, to chociaż necą stojąc w oborze, narobią trochę nawozu; więc jeśli pastwisko żyzne, to nie żal ich na nie wypędzać.

Ale tacy gospodarze, co wyganiają konie i woły robocze necami na łąki i pastwiska — to już żadnego pemiarkowania nie mają. A przecież powinni oni to rozumieć, że i bydlę, skóre się przez dzień napracuje, to mu trzeba dać w nocy odpoczynek.

Wprawdzie karmiąc konie i woły robocze w oborze i bez wygania na pastwisko, trzeba im dać nie tylko dobrego obroku, ale i siana podostatkiem, a siane nie w każdym gospodarstwie znajdzie się w takim zapasie na wiosnę, aby do nowego wystarczyło. Więc też trzeba zamiast siana zakładać koniom i wołom przez całą wiosnę i lato „paszę zieloną“, o którą należy się wcześniej postarać.

Kto ma grunta bardzo żyzne, a głębokie bez wody zaskórnej, ten powinien wybrać sobie choćby niewielki kawałek najlżejszej roli i zasiewać na nią lucernę, która od najwcześniejszej wiosny daje obfite pokosy bardzo pożywnéj karmy zielonéj; a że kosić ją można po 4 do 5, a nawet i po 6 razy przez lato, bo prędko odrasta, więc i z małego kawałka gruntu, obsianego tą pożyteczną rośliną, można mieć wciąż świeżą paszę. Dla lżejszych gruntów jest też odmiana lucerny zwana „piaskową“, która wprawdzie wydaje trochę mniej paszy, niżli lucerna zwyczajna, ale za to nie potrzebuje takich wyborowych gruntów.

Podczas lata można już po trosze kosić koniczynę lub trawy na łąkach, i mieć z tego ciągle paszę zieloną. Ale najgerzej bywa z wiosny, kiedy jeszcze ani koniczyna, ani trawy nie podrosły.

Jest i na to jednak rada. Tam, gdzie już żadnej lucerny siać nie można, bo grunt jest za mokry, ale mocny, wysiewać na jesiń rzepak zimowy w pomieszanu z żytem silnie się krzewiącem.

Taki posiew, byle gęsty, już przed zimą dobrze się ujmuje, a na wiosnę, skóre tylko wody spłyną i rola się dobrze ogrzeje, wyrasta prędkiej, niż jakakolwiek roślina, dając bardzo wcześniej pokos świeżej paszy. Gruntu się tu nie przytém nie traci, bo po skosze-

niu takiej mieszanki, i zorawszy ziemię w zagony, można jeszcze zasadzić kapustę.

Dobrze też jest zostawić gdzie blisko podwórza kawałek dobrej roli i podsiewać go co parę lat różnemi trawami. Taki trawnik, obsadzony na okół drzewami owocowymi, jest wielką pomocą przy utrzymaniu dobytku na stajni, bo jeśli jeszcze co parę lat nawiezie się ten kawałek drobnym i przegniłym „kompostem“, poleje gnojówką (rozebraną wodą), lub posypie popiołem, to od najwcześniejszej wiosny można go kosić po trochu i mieć doskonałą świeżą karmę, dopóki nie zakwitną łąki, albo koniczyna.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Przy przebudowaniu pewnej kamienicy przy ulicy Prostej znaleziono podobno w przeszłym tygodniu butelkę z pergaminem z napisem, że w bliskości zakopana jest francuzka kasa wojenna. Będzie to z pewnością żarcik, który sobie pozwolili ówczesni mularze przy budowaniu rzezonéj kamienicy.

W przeszłym tygodniu zaprzestało tu pracować około 50 czeladników ciesielskich, żądając skrócenia pracy o 2 godziny dziennie. Dotąd pracowali czeladnicy ciesielscy od 5 godziny rano do 8 wieczorem, a teraz chcą pracować od 6 godziny rano do 7 wieczorem. W poniedziałek aresztowała policya czterech czeladników ciesielskich i wsadziła ich do kozy za podburzanie drugich do bezrobocia.

We wtorek przyniósł 10-letni chłopiec szkólaj nauczycielowi w czasie paury kawałek udartéj stumarkówki, który znalazł na podwórzu. Przy ściślejszym szukaniu znalazła się i reszta kawałków tego drogiego papierka. Później wydało się, że jeden z uczeni najniższej klasy znalazł ten „piękny obrazek“ w poniedziałek przy alicy Wilhelmowskiej, i schował do kieszeni, a gdy się mu dość nacieszył, podarł go na podwórzu szkólajnym. Stumarkówkę tę miał zgubić podobno pewien człowiek z Rusi, który ją otrzymał od właściciela cegielni p. Matern, aby wypłacić robotnikom.

* Gryźliny. Przed mniej więcej 50 laty wyniósł się z pobliskiej wioski Miodówka do Kalifornii pewien Wojciech Kuczewski, który umarł roku 1851 w Waszyngtonie i pozostawił po sobie około 40 milionów dolarów (dolar 4 marki 25 fen.). Ponieważ K. umarł nie żonaty i bez testamentu, szukała tamtejsza władza swego czasu przez polskie pisma spadkobierców po Kuczewskim. Jako tacy zgłosili się po kilka razy, niestety bezskutecznie, niektórzy ubodzy ludzie z Miodówka. Teraz dopiero upoważnili do uregulowania spadkobierstwa jednego adwokata z Olsztyna, który ożywny jest nadzieją, że sprawa odniesie pożądany skutek.

* Lubawa, 13 maja. Dnia 29 kwietnia wyruszył dr. med. Władysław Graduszewski ze Złotowa pod Lubawą rodem, z Monachium, gdzie słuchał medycyny, na wycieczkę w góry, które zwiedzić chciał przed wyjazdem swym do Würzburga, gdzie studia kończyć zamierzał. Kolegom swoim powiedział, że najpóźniej za trzy dni wróci, aby zabrać rzeczy i jechać do Würzburga. Kiedy czwartego dnia nie było go z powrotem, koledzy obawiając się jakiego wypadku, pojechali w tym samym kierunku i poszukiwania ich utwierdziły ich w przekonaniu, że Graduszewskiego spotkało w górach jakie nieszczęście. Dali znać policji, która stwierdziła, że młody nasz rodak 29 kwietnia podjął wycieczkę na szczyty gór i nie wrócił. Ener-

giczne poszukiwania zastawały bez skutku, bo masy śniegu pokrywają góry. Dopiero w niedzielę 12 maja znaleźli go niestety — trupem. Wypadek ten wywołał tu wielki żal i współczucie dla starych rodziców i braci, którzy w synu swym i bracie, na którego naukiłożyli wszystko, całą ufność w przyszłości pokładali. Bliższe szczegóły tego nieszczęśliwego wypadku jeszcze nie nadeszły.

* W powiecie grudziądzkim nakazał landrat, aby wszyscy gospodarze zajazdów, wyprzędów i eberzy czyścili częste stajnie dla koni, żłoby, koryta, drabiny, kubły i wszelkie przyrządy dla koni, a robili to ostrym ługiem mydlanym pod karą 15 marek. Tak samo nakazano w tym powiecie zważać przy wywozie bydła na handel i rzeź, czy nie jest chore na kulawiznę, racie i zarazę pysków. Kolejną nie wolno wywozić bydła bez rewizji lekarskiej. Dzieje się to dla wytepienia rzezoną zarazy, dla której Anglia zakazała dowozu bydła z Rzeszy niemieckiej.

* Ciekawa podróż do Ameryki. Pewien Niemiec z Nakła wybrał się z żoną i dwójkiem dzieci do Ameryki i kupił w Nakle bilety do Berlina, ale tylko dla siebie, żony i jednego dziecka, gdyż drugie miało dopiero wsiąść na najbliższej stacji. Na tej stacji wyszedł X. i kupował bilet dla dziecka, ponieważ się jednakże guzdrał za długo, dla tego pociąg odjechał, — a X. pozostał na dwercu. Żona przybywszy do Pily, została wyrzucaną z pociągu, ponieważ nie miała biletów, które pozostały w ręku męża, ten zaś doczekawszy się następnego pociągu, popędził do Berlina, gdzie napróżno wszędzie o żonę się wypytywał — aż wreszcie po dwóch dniach wrócił do Nakła. — Żona wyczekując napróżno męża w Pile, pejechała po dwóch dniach do Berlina, z kądem darmnym szukaniu męża wróciła do Nakła — gdzie się w końcu wszyscy nad ukochaną Notacją znaleźli i pono do Ameryki już nie pojedą.

* W Hali ściał kat Reindel z Magdeburga w tych dniach Scheibego, mordercę swój żony.

* W Sandomierzu w Polsce zniszczył pożar w tych dniach w przeciągu kilku godzin doszczętnie 37 domów. Ogień wszczął się w mieszkaniu pewnego żyda. Około sto rodzin żydowskich pozostało bez dachu.

* Z Nowego Jorku (w Ameryce) donoszą telegraficznie o dwóch okropnych wy-

padkach. W mieście Looneville w Stanie Indyana żeglarz napowietrzny Streif, Niemiec wzbil się balonem na półtora tysiąca stóp wysoko w powietrze, gdy nagle balon pękł, a Streif spadł na ziemię zmiażdżony zupełnie. Patrzyła na to żona nieszczęśliwego i zwarywała na miejscu.

Donoszą także o nieszczęściu jakie się wydarzyło na drodze kolei żelaznej z Hamilton do Chicago. Lokomotywa i olbrzymi wóz z wodą strzaskane. Dwa wozy pakunkowe wbiły jeden w drugi. Wóz z 35 podróżnymi wrzucony na lokomotywę, zapalił się natychmiast. W parę minut upiekło się żywcem 20 podróżnych. 7 wozów sypialnych wrzuciła siła rozpędowa w ten ogień, a w nich 115 osób, z których przecie większą część wyratowano. 12 ciężko pokaleczonych osób oddano do szpitala. Krzyk i jęk ludzi przygłuszał trzask ognia i szum pary.

Z Ameryki powracają dość licznie wychodźcy wieśniacy pochodzący z Galicji. Od powracających dowiadują się krewni, iż w nowym świecie jest takie przeludnienie i tak wielu robotników, że niezmiernie trudno jest otrzymać jakąkolwiek pracę, a zapłata jest bardzo licha. Przed laty zarabiali robotnicy czasem po 3 dolary dziennie, obecnie za 12 godzin ciężkiej pracy otrzymują zaledwo po 50 centów (2 marki) i to tylko w pewnych miesiącach a nie stale. W ciągu roku kilka miesięcy pozostają całkiem bez zajęcia, a licha zarobek wobec drożyzny nie pozwala chociażby mało co ucułać. Wieśniacy galicyjscy uczyć się muszą robót, o jakich nigdy nie słyszeli i o których nie mają pojęcia. Niejeden narzeka gorzko na tych, którzy go do opuszczenia ojcowizny namówili, a szczęśliwymi są ci, którzy mają zapasik na powrót do kraju, lecz takich jest nie wielu.

* Z Jeruzolimy donoszą następujące szczegóły o przebiegu tegorocznych Świąt wielkanocnych u Grobu Chrystusa Pana: „U nas skończyły się już święta. Pielgrzymki rozjeżdżają się. Tego roku Jeruzolima przedstawiała świat cały. Ameryka, Hiszpania, Belgia, Austria, Prusy, Morawa, Śląsk austriacki i pruski, wszystkie trzy dzielnice Polskie, nie wspominając już o ludach z Afryki, Serbii, Bułgarii i Rosji, — wszystkie części świata, kraju i państwa były tu reprezentowane. Różni książęta i panowie bawili tu podczas świąt w Jeruzolimie i brali udział we wszystkich nabeżeństwach wielko-

tygodniowych. Dawniejszy król serbski Milan przybył również na święta do Jeruzolimy. Z Rosji było ludu około 4 tysięcy, to też świątynia Grobu Pana Jezusa zaledwie pomieścić mogła te rzesze. Kazań wielkopiątkowych przy Grobie Zbawiciela było, jak co rok, siedm. Pierwsze po włosku, drugie po grecku, trzecie, z okazji pielgrzymów amerykańskich miał monsignior Seton z Nowego Jorku, czwarte po niemiecku, piąte po francuzku, dalej po arabsku, a ostatnie po francuzku.

ROZMAITOSCI.

— Szła raz baba po kładce przez rzekę, gdy z przeciwnej strony zastąpił jej drogę czart i rzecze: „Babo, powiedz mi kto lepszy: Bóg, czy ja? A powiedz prawdę, bo inaczej zepchnę cię z tej kładki do rzeki.“ Baba nie w ciemną bita, chcąc się zrzecznie wykręcić z trudnego położenia, tak djabłu odpowiedziała: Panie Djable, Bóg jest dobry, ale i Waszność wcale nie lichy, tylko że źli ludzie wzięli Waszność na zęby.

— Pewien wieśniak wchodzi do pierwszego pokoju dziedzica, gdzie znajduje się papuga:

— Kapelusze zdejm, kapelusze zdejm! — daje się słyszeć z klatki.

— Przepraszam Jaśnie pana, ja myślałem, że to nie Jaśnie pan, tylko ptak — szepeze wystraszony chłop, zrywając pospiesznie kapelusze z głowy.

— Wdowa jedna wszystkich sztuk napróżno używszy, aby się powtórnie za męża wydać, udawszy chorą przywołała notaryusza młodego i przystojnego a nieżonatego, aby zrobić testament. W testamencie 200 tysięcy złotych zapisała na szpital i inne cele dobroczynne. Notaryusz spisując testament, ubolewał w duchu, że pierwój o majątku nie wiedząc, damie tej się nie oświadczył. Wkrótce dama nadspodzianie do zdrowia wróciła; notaryusz orękę poprosił i w kilka tygodni ujrzał się szczęśliwym małżonkiem. Żonę znalazł, ale 200 tysięcy złotych nie było.

— Czuły Maciek. Czego tak płaczecie, Macieju.

— Właśnie co przepiękną ostatnią groźbę za moją ostatnią krowę, a była to moja najmilsza siwulka.

— Na czytelnie ludowe złożył p. Pieczewski z Hochwałdu 20 fen. Razem zebraliśmy dotąd 4 m. 65 fen.

Północno-niemieckie Towarzystwo zabezpieczeń od gradobicia.

(Norddeutsche Allgemeine Hagel-Versicherungsgesellschaft).

Jedynym agentem tego Towarzystwa na Olsztyn i okolice jest

A. Gliński w Olsztynie.

Wszystkie stowarzyszenia rolnicze, mianowicie stowarzyszenia rolnicze na powiat olsztyński, mają związki z powyższym towarzystwem. Specjalnym komisarzem tego towarzystwa jest właściciel wólk chelmińskich p. F. Penkwit w Kajnach (Kainen p. Gr. Buchwalde).

Magdeburskie stowarzyszenie zabezpieczeń od gradobicia i szkód powietrzem zrzadzonych.

Zwyczajne składki płać się dopiero 31 października każdego roku; prolongacja uskuteczna się bez żadnego procentu i bez pretensji do wekslu, czego się żąda ze strony innych towarzystw od osób zabezpieczonych. W ten sposób wykluczają się u nas wielokrotne płatnie premii na jeden rok, (premie z góry i później płatne), ponieważ premie pierwotne i w danym razie premie dodatkowe ściągają się w jednej sumie. (§ 8/11 i § 20/23 warunków zabezpieczeń).

Dyrekcya: Henryk hr. Dohna.

Główna agentura: J. P. Kirschner, mistrz falbierski w Olsztynie, plac remontowy nr. 11.

Szanowną Publiczność powiatu olsztyńskiego zawiadamiam niniejszym umiennie, iż się osiedliłem w Olsztynie jako fotograf. Zakład mój znajduje się przy ulicy Gutsztackiej nr. 29 i polecam się do wykonywania fotografii każdej wielkości, w pięknym i starannym wykonaniu.

Józef Blaschy, fotograf.



P. Rutkowski, ulica Podgórna nr. 11ty, poleca zegarki ściennie i kieszonkowe po nader niskich cenach.

Również polecam łańcuszki, bransoletki, pierścionki i t. p. rzeczy po umiarkowanej cenie.

Całkowita wyprzedaż

Jähnig'a składu towarów

konkursowych

po jak najtańszych cenach. Kapelusze z ubraniem dla pań i panienek już od 2ch marek począwszy.

UCZNIA,

syna porządnych rodziców, mającego niejaki majątek na przyszłość, poszukuje natychmiast

J. Terlecki, mistrz kołodziejski.

80 tysięcy marek

ma zaraz na posiadłości ziemskie do wypożyczenia.

Juliusz Herrnberg, Olsztyn.

Mleko

w każdej ilości kupuje dziennie i płaci punktualnie

A. Lingnau

przy szesie klebarskiej.